

Katarzyna Barańska

Instytut Kultury

Uniwersytet Jagielloński

„Boh trojcu lubit” czyli antropolog w muzeum

Głos w dyskusji dotyczący poszukiwania dobrego miejsca w trójkącie wyznaczonym przez triadę zaproponowaną przez moderatorów panelu („ratownik – animator – badacz”) chcę zacząć od przywołania stwierdzenia Jean Clair’a, który stwierdził, że w ciągu dwóch wieków swojego istnienia muzeum przeżyło swoje narodziny i swoją śmierć [Clair 2009: 94]. W dziejach kultury Clair postrzega owe 200 lat jako czas **właściwego** (ściśle przez niego definiowanego) funkcjonowania muzeów. Zdaniem francuskiego myśliciela wszystko, co nastąpiło potem: sposób, w jakim muzea działają obecnie, rodzaje podejmowanych działań i koleiny, w które wpadły muzea, wiodą donikąd i jedyne, co współczesnego człowieka tu czeka, to możliwość „zmierzenia się z pustką” [Clair 2009: 95]. Gdyby taką perspektywę przyjąć, należałoby umieścić muzeum w... muzeum, muzeum ludzkich idei i pomysłów, traktować by go należało wyłącznie jako koncept przeszłości. Dla przyszłości należałoby zaś szukać nowych form przechowywania i dystrybuowania materialnych i niematerialnych wyrazów wartości tradycyjnie w muzeach umieszczanych – piękna, prawdy, dobra. Tendencje takie współcześnie są obecne także w obszarach dyskusji i zarządzania muzeami, prowadząc niekiedy do „domokulturyzacji” muzeów, do zamieniania ich w targowiska współczesnej próżności, bardziej przypominające galerie handlowe niż galerie sztuki.

Należałoby tu zastanowić się, czy można jednak uratować tę ideę i jej materialny wymiar, czy można uratować muzeum? Myślę, że Ratownikiem (nie tyle „w”, co „dla”) muzeum może być antropolog. I sądzę, że dotyczy to wszystkich typów muzeów, nie tylko muzeów etnograficznych.

Dla uporządkowania myśli proponuję wprowadzić jeszcze dwie kolejne (poza tą zaproponowaną przez moderatorów) triady.

Po pierwsze to podział działań muzealnych, które wynikają z definicji tych instytucji i są powszechnie stosowane zarówno w dyskursie naukowym, jak i w slangu administracyjnym. Najprościej rzecz ujmując, należy powiedzieć, że zadania muzeów sprowadzają się do: 1. gromadzenia – 2. przechowywania – 3. udostępniania. Jestem świadoma, że każdą z tych kategorii można i należy rozwinąć, uczynić to jednak nieco później.

Kolejną trójką, która może być przydatna w dalszych rozważaniach, jest ta wynikająca z przyjęcia perspektywy czasu jako kategorii porządkującej. Znana formuła Izabeli Czartoryskiej „przeszłość – przyszłości” raz na zawsze wyznaczyła kierunek „dziobania”. Z wielkim naciskiem należy podkreślić fakt przeważnie niedostrzegany i niedoceniany przez tzw. ogół, że muzealnicy nastawieni są przede wszystkim na przyszłość! Stereotypowy obraz jednak jest zupełnie inny i często pracownicy muzeów są postrzegani jako osoby zajmujące się wyłącznie przeszłością, historią, dziedzictwem (bez konieczności tu doprecyzowania tego, co pojęcia te zawierają) z wszelkimi konsekwencjami tego faktu (których omówienie wykracza poza ramy tego wystąpienia). Tymczasem jedynie ukierunkowanie na przyszłość nadaje sens najgłębszy wszystkim podejmowanym działaniom. Muzeum funkcjonuje ku rozwojowi społeczeństwa, tak to zostało zapisane w definicji Międzynarodowej Rady Muzeów ICOM i uświadomienie sobie tego faktu oraz przełożenie tego na sposób działania może być traktowane jako jedno z działań ratunkowych dla tej szacownej instytucji. By jednak sprawę uczynić bardziej skuteczną, należy do formuły Czartoryskiej dodać jeszcze i świadomość funkcjonowania w wąskiej szczelinie teraźniejszości.

Te trzy triady można, w trybie roboczym, uporządkować niejako „w poprzek” i poprzez swoisty brikolaż w 3D stworzyć nowe jakości, objaśniające niektóre związki antropologii i muzeum. Należy to wszakże uczynić z pokorą i przekonaniem, że podziały nie są trwałe i że można tworzyć inne konfiguracje tych zmiennych.

1. Triada pierwsza. Gromadzenie – przeszłość – badanie

Punktem wyjścia dla muzealnika jest tworzenie kolekcji, gromadzenie artefaktów, które zachowywane są dla potomności ze świadomością ich wyjątkowej wagi. Pytanie podstawowe, które tu należy postawić, dotyczy tego, jakie są kryteria wyboru obiektów do kolekcji muzealnych. Przyjęło się tu myśleć raczej o muzealniku jako o „ratowniku”, jednakże każde „ratowanie” obiektów dla muzeum w trybie obligatoryjnym należy rozpoczynać od badania. Zdystansowane, oparte o solidne podstawy metodologiczne, stałe rozpoznawanie wartości istotnych, choć przecież przemijających, powinno być wyznacznikiem pracy muzealnika. Trzeba tu zwrócić uwagę na konieczność swoistego odwrócenia pewnego porządku. Zwykło się bowiem poszukiwać kontekstualnego znaczenia dla obiektów przechowywanych w magazynach. Taki rodzaj opisów jest umieszczany na kartach katalogów naukowych. Prawdziwie badawcze spojrzenie powinno uzupełniać te – jakże potrzebne i twórcze – działania o kierunek odwrotny. Chodzi o dokonywanie opisu rzeczywistości (który w oczywisty sposób chce się nazwać „opisem gęstym”) i wskazywanie do zachowania tych przedmiotów, które w najbardziej reprezentatywny sposób mogą tę rzeczywistość zilustrować. Przedstawienie względnie pełnego obrazu życia i kultury wymaga rozpoznawania kulturowych założeń i podstawowych wartości. Muzea w przeszłości przede wszystkim kierowały się poszukiwaniem przedmiotów mających wartości estetyczne i historyczne, szczególnie zawężone do niektórych grup i warstw społecznych. Warto by było poszerzyć sposób patrzenia na historię, poszukując w niej wartości będących u podstaw kultury, tych, które stanowią zworniki więzi międzyludzkich i wszystkich komplementarnych wobec siebie składników tkających się w ową sieć, w której jesteśmy zawieszeni. Mówić należy więc w muzeach zarówno o grupach większościowych, jak i mniejszościach, o elitach i o masach, uwzględniać zarówno jasne, jak i ciemne karty z historii, gromadzić obiekty i abiekty. W przeszłości (i oczywiście w teraźniejszości) ważne jest poszukiwanie tych śladów, które są konstytutywne dla człowieka w kolejnej, danej współczesności (przyjmuję tu założenie, stanowiące parafrazę latourowskiego „nigdy nie byliśmy nowocześni”, które brzmi „zawsze byliśmy współcześni”). Istotne jest, by zabierali się przede wszystkim do tego ci, którzy do tego są odpowiednio przygotowani – nie dyletanci. Takie kompetencje mają antropologowie,

oni są bowiem bodaj najlepiej przygotowani do poszukiwania kontekstów, powiązań i znaczeń. Egzagerując, należy powiedzieć, że nauki faktograficzne (jak historia sztuki, historia czy nauki przyrodnicze) tradycyjnie królujące w muzeach powinny tam raczej stanowić nauki pomocnicze dla nauk interpretujących – z antropologią na czele. Konsekwencją jest dostrzeżenie potrzeby zatrudniania antropologów w muzeach – jeśli nie jako pracowników etatowych, to przynajmniej jako konsultantów. Ich zadaniem byłoby przede wszystkim wyznaczanie pól badawczych i planów kolekcjonerskich.

2. Triada druga. Przechowywanie – terażniejszość – ratowanie

W wąskiej szczelinie terażniejszości muzealnicy starają się stworzyć takie warunki dla obiektów, by to, co przeszłe, zachować dla potomności. W konserwacji – bo o niej także będzie tu mowa – istnieje formuła „stanu nie pogorszonego” dzieła. Zakłada się, że należy dbać o odpowiednią ilość światła, wilgotność, brak czynników zewnętrznych, które mogłyby obiekt uszkodzić. Trzeba jednakże zwrócić uwagę, że ów „stan nie pogorszony” dotyczy nie tylko materialnego wymiaru muzealiów. Istotne jest bowiem dbanie o to, by wiedza, „prawda” o obiekcie i jego kontekście była przechowywana w możliwie dobrze zachowanym stanie. Pogarszanie stanu obiektu to także taki sposób interpretowania obiektów, który powoduje ubytki i zafałszowania wiedzy o kontekstach pochodzenia przedmiotu, o jego historii i znaczeniu dla ludzi, którzy w jakikolwiek sposób są uwikłani w jego istnienie. Każda decyzja kolekcjonerska, ale także dokonywanie każdego zapisu archiwalnego dotyczącego okoliczności czasu i miejsca, w których funkcjonują przedmioty później przyjmujące postać muzealiów, jest dla pracownika muzeum trudnym i bardzo odpowiedzialnym działaniem. Każdorazowo bowiem utrwalając pewne fakty, możemy mieć pewność, że inne fakty i przedmioty skazujemy na zapomnienie, być może bezpowrotnie. W ten sposób fakty niekiedy znikają z pamięci kulturowej, a archeologowie męczący się z trudnościami, wieloaspektowością i niepewnością interpretowania obiektów pozyskiwanych w czasie wykopalisk, na pewno potwierdziliby obawy dotyczące tego, jak w przyszłości poradzą sobie naukowcy ze zrozumieniem świata i człowieka takim, jakim jest teraz.

Szczęśliwie, współczesność posiada liczne narzędzia do archiwizowania rzeczywistości w możliwie pełnym jej wymiarze, który stanowi sam dla

siebie naturalny kontekst, jest również przewodnikiem po sensach i racjach istnienia poszczególnych obiektów. Stąd konieczność, żeby teraźniejszy muzealnik był ratownikiem i dążył do tego, by zachowywać możliwie pełny obraz świata i człowieka, takiego, jakim jest współcześnie. Wymaga to obecności krytycznego stosunku i umiejętności zdystansowania się do badanej rzeczywistości. I znowu można powiedzieć, że to właśnie antropologowie dysponują wrażliwością i czujnością, która jest tu szczególnie pożądana. I dlatego należałoby powtórzyć postulat zatrudniania antropologów w muzeach.

3. Triada trzecia. Udostępnianie – przyszłość – animowanie

Stara prawda, że takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie, zwraca uwagę na konieczność edukacji i pamięć o przyszłości. O tym, że ona nadejdzie i o tym, że jesteśmy odpowiedzialni wobec przyszłych pokoleń. Ta świadomość w muzeach obecna jest od zawsze, jak to już było powiedziane – gdyby nie pewność przyszłości, nie byłoby sensu tworzenia kolekcji i utrwalania treści istotnych. Myślenie o przyszłości jest więc zawarte w idei muzeum, ostatnio można było nawet przeczytać, że w Wałbrzychu ma powstać „Muzeum Przyszłości”, w którym pod kierunkiem socjologa, publicysty i artysty powstaje wystawa mająca na celu pokazanie hipotetycznych scenariuszy „przemian społecznych i cywilizacyjnych na świecie” [<http://wyborcza.pl>; data odczytu: 20.10.2013]. Żal, że nie znalazło się w tym gronie miejsce dla antropologa.

Tak czy inaczej przyszłość jest wpisana w funkcjonowanie muzeów i można tu zwrócić uwagę na przykład na powtarzające się apele o to, by rozbudowywać ofertę edukacyjną dla dzieci, po to by „wychowywać sobie przyszłych odbiorców”. Trzeba jednak podać w wątpliwość twierdzenie, że dzieci uczone w muzeach etnograficznych o „obrzędach bożonarodzeniowych w tradycyjnej chłopskiej izbie” będą chciały rzeczywiście kiedykolwiek tam wrócić. Muzea bowiem powinny w taki sposób tworzyć swoją upowszechnieniową ofertę, by eksplorować te wartości, które są aktualne dla współczesnego człowieka. Nie oznacza to rezygnacji z imperatywu edukowania o wartościach i traktowania tej działalności niejako „wychowawczo”, animacyjnie. Muzealnicy są przekonani, że w obiektach przechowywanych w zbiorach są zawarte istotne prawdy, godne zachowania

i przekazania następcom. By jednak owi następcy mogli zrozumieć to przesłanie, pracownicy muzeów muszą otworzyć się na ich świat, system wartości, język i próbować rozszyfrować sieć znaczeń, w której są zawieszeni użytkownicy muzealnych kolekcji.

W obszarach związanych z zarządzaniem kulturą stale obecny jest postkolonialny i postewolucjonistyczny paradygmat, wedle którego należy w instytucjach kultury (czyli także w muzeach) „nieść kaganek oświaty” i wychowywać odbiorców do korzystania z oferty tzw. „kultury wysokiej”, dbać o ich rozwój i kształtować gusty. Czasami można odnieść wrażenie, że muzea dobrze się okopały i ciągle funkcjonują w świecie, gdzie elitarny patrycjat decyduje o tym, w co wierzyć ma plebs i co ma się mu podobać. Z drugiej strony mówi się także wiele o konieczności takiego budowania programów, by służyć idei inkluzji społecznej, zapraszać w progi muzeów niepełnosprawnych, bezrobotnych, mniejszości czy seniorów. I na przykład praca z niepełnosprawnymi jest doskonałym przykładem, że można próbować wejść w świat Innego, że przybliżenie sztuki osobom niedowidzącym nie jest możliwe bez zrozumienia ich sposobu postrzegania i rozumienia świata, ich sieci znaczeń. Idąc tym tropem, należałoby postulować, by muzea rozpoznawały także sposoby postrzegania i rozumienia świata osób pełnosprawnych, w średnim wieku, pracujących... A czyż antropolodzy nie są powołani do dokonywania takich rozpoznań? To oni mogą służyć wiedzą i narzędziami, które pozwolą na wspólne, dialogiczne budowanie wokół muzeum takiej sieci znaczeń, która sprawi, że muzea zachowując swoją tożsamość, będą coraz bardziej istotnymi miejscami na kulturowej i kulturalnej mapie.

Przedstawione tu zostały trzy triady, rzec by można, że „plecione było trzy po trzy”, ale z nadzieją, że „Boh trojcu lubit” włączam oto do dyskusji swoje trzy grosze z nadzieją, że symbolika tej liczby pomoże, by wbrew wspomnianym pesymistycznym wizjom Jean Clair’a muzea jednak nie przeżyły własnej śmierci.

Bibliografia

I. Opracowania drukowane:

- Clair Jean
2009: *Kryzys muzeów. Globalizacja kultury*, przeł. J. M. Kłoczowski, Gdańsk: Słowo Obraz Terytoria.

II. Źródła internetowe:

- http://wyborcza.pl/1,75475,14805361,Koniec_z_martyrologia__Jakie_beda_polskie_muzea_przyszlosci_.html; data odczytu: 20.10.2013.

